

# ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

## PRZED ZIMĄ.

Lecą, liście, lecą,  
Gdzie je wicher niesie?  
Nagle drzewa świecą,  
Jak widma po lesie.

Mileczą, mileczą ptaki,  
Już nie nucą w borze,  
Och! letnie śpiewaki,  
Pierzchły gdzieś za morze.

Pusto, pusto wszędzie,  
W każdej teraz dobie,  
W sadzie, czy na grzędzie  
Smutno, gdyby w grobie.

Zmarło, zmarło życie,  
Pod jesieni technieniem,  
Płynię łezka, skrycie  
Za wiosny wspomnieniem.

Nie już, nie nie cieszy  
Lepszych dni nadzieją,  
Zima ku nam spieszy  
Z morzem i zawieją.

Spiesz, spiesz groźna  
Z woli Pana nieba,  
Lecz choć śnieżna, mroźna,  
Bać jej się nie trzeba.

W chatynce bezpiecznej,  
Choć słońca przytrzyma,  
W pracy pożytecznej,  
Jak sen przejdzie zima.



## Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy)

Odpowiedź nadeszła w kilka dni później.  
„Wyobraź sobie — pisał przyjaciel — że nie wiele zrozumiałem z tego listu, wysłanego przez jakąś firmę bankierską z Berlina. Wzywają tam Drzewińskiego, aby się zgłosił do nich w wiadomym interesie. I nie więcej, tylko wymienione nazwisko owej firmy. Co on mógł mieć z nimi za interesa? Trzebaby się chyba dowiedzieć w Berlinie“.

Na to pytanie pan Kaliński nie potrafiłby także odpowiedzieć, ale pragnąc otrzymać jakieśkolwiek wyjaśnienie, udał się do biura telegraficznego, aby za pośrednictwem depeszy zapytać o to bankiera w Berlinie, którego adres przyjaciel wymienił mu w liście.

W chwili, gdy oddawszy depeszę, odwrócił się od okienka, spostrzegł za sobą Kincła, który musiał słyszeć adres, wymieniony przez pana Kalińskiego. Nie wiadomo, czy z tego, czy z in-



nego powodu Kincel był bardzo pomieszany i strwożony.

— Czy pan do bankiera Nego wysłał depeszę? — zapytał pana Kalińskiego.

— Mój panie, a cóż to pana może obchodzić, do kogo ja piszę lub wysyłam depeszę? — odparł pan Kaliński.

Ale Kincel słyszał dobrze nazwisko bankiera i chciał tylko lepiej się jeszcze upewnić. Widząc jednak, że nic nie uzyska, oddalił się z pośpiechem.

Nazajutrz rano nadszedł oczekiwany przez pana Kalińskiego telegram, ale cóż, kiedy nie zadowolnić jego ciekawości, bo nie zawierał szczegółowego objaśnienia. Były w nim tylko następujące wyrazy:

„Czekać w Kolonii, szczegóły wyjaśnimy w liście“.

— Czy to telegram od tatusia? — zapytał Jasio.

— Nie, moje dziecko, nie od tatusia...

— A pan nic nie wie o tatusiu? — zapytał znowu nieśmiało chłopczyk.

— Nie, mój Jasiu — odparł pan Kaliński, a widząc, że Jasio zasmucił się, usłyszawszy tę odpowiedź, dodał:

— Ale mam nadzieję, że w naszych wędrówkach czegoś się o tatusiu dowiemy.

Chcąc rozerwać Jasia pan Kaliński robił z nim wycieczki po za miasto, którego okolice są śliczne, i cieszył się, widząc, że rumieńce zdrowia kwitną na policzkach jego wychowanka.

Wreszcie na trzeci dzień nadszedł list z Berlina. Pan Kaliński z pośpiechem rozerwał kopertę i zaczął czytać. W miarę jak przebiegał wzrokiem wiersze listu, coraz większe zdumienie malowało się na jego twarzy.

Po przeczytaniu długą chwilę siedział zadumany, wreszcie jeszcze raz przejrzał list i schował go do pugilaresu.

Jasio przypatrywał się pilnie swemu opiekunowi, ale nie śmiał go pytać o to, jaką list zawierał wiadomość.

Nakoniec pan Kaliński po długiej chwili milczenia, rzekł:

— Niespodziewaną wiadomość przeczytałem w tym liście, wiadomość dotycząca twego ojca, Jasiu...

— Mego tatusia! — zawołał z radością chłopczyk — o, mój drogi, kochany panie, niech mi pan powie prędko, co tam piszą o tatusiu?

— Nie ciesz się tak bardzo, mój chłopcze — odparł pan Kaliński — w tym liście niema

wzmianki o tem, gdzie przebywa twój ojciec; właśnie ów bankier z Berlina pyta mnie, czy nie posiadam adresu pana Drzewińskiego, skoro się zwracam do owego bankiera. Pisze przytem, że zapewne wiem o wygranej przez pana Drzewińskiego dość znacznej sumy na zagranicznej loteryi.

„Pieniądzy jednak nikomu nie wypłacę — pisze bankier — tylko samemu panu Drzewińskiemu, który u mnie osobiście kupował bilet na loteryę. Nie kupił on wprawdzie całego losu, tylko ćwiartkę, a z nim razem kupili także część tego samego numeru dwaj panowie, z którymi zapewne pan Drzewiński zna się dobrze. Gdy padła owa wygrana, owi panowie pieniądze swoje odebrali i oświadczyli mi zarazem, że zgłoszą się wkrótce z biletem pana Drzewińskiego i z upoważnieniem jego do odbioru pieniędzy. Jednakże nie pokazali się już więcej. Zaczyna to budzić we mnie pewne podejrzenia co do uczciwości tych ludzi“.

Temi słowy bankier list kończy.

— Nie wiem doprawdy, co robić, aby zabezpieczyć te pieniądze do powrotu twego ojca, mój Jasiu. Szkoda, żeby taka znaczna suma miała przepaść.

— Ech, co tam pieniądze! — rzekł Jasio — mnie chodzi o tatusia.

— Masz słuszność, moje dziecko, że w porównaniu z radością ujżenia ojca, pieniądze zawsze się przydadzą. Toć ojciec twój dlatego, ażeby zarobić na chleb dla ciebie i dla siebie, udał się za morze.

— Jak dorosnę, będę pracował, aby tatus mógł sobie odpocząć! — rzekł Jasio.

— Słusznie, tak być powinno — pochwalił pan Kaliński, gładząc chłopca po głowie. — Idź teraz na spoczynek, Jasiu — dodał — a ja pomyślę jeszcze, co dalej robić. Gdybym się choć mógł dowiedzieć, kto byli owi współnicy twego ojca, którzy także wygrali na loteryi? Ha! trzeba nad tem pomyśleć.

\* \* \*

## XVII.

Po dłuższym namyśle pan Kaliński postanowił raz jeszcze nspisać do Berlina z prośbą o wyjawienie mu nazwisk tych panów, którzy wygrali na loteryi razem z panem Drzewińskim.

— Może z tego czegoś się dowiem? — pomyślał.



Odpowiedź, którą pan Kaliński otrzymał, wywołała znowu jego zdziwienie.

Bankier donosił mu, że wspólnicy pana Drzewińskiego nazywali się jeden Humel, a drugi Kincel.

— Kincel! — zawołał — to chyba ten sam, który chciał mi zabrać Jasia. Co to wszystko znaczy? Ten człowiek chciał popełnić jakąś niegodziwość. Muszę się dowiedzieć, czy znajduje się jeszcze w hotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Wilk i skowronek.

— Precz, precz z twojemi pisklety, jeśli nie chcesz by poginęły! — woła ryjący środkiem zagonu kret na skowronka, który może tylko o krok przed nim karmił piszczące w gniazdzie swoje potomstwo.

— O Boże! przyjacielu... czyż koniecznie środkiem tego zagonu twoja droga iść musi? Czyż nie możesz zboczyć troszeczkę? Wszak ty tak łatwo to mógłbyś uczynić, a mnie tak srogiej nie wyrządzaj krzywdy. Przyjacielu miej litość nad memi pisklety?

Tak błagał okrutnego kreta drżący ze strachu skowronek.

— Ja nigdy z mego gościńca nie z baczam, prosto pod twojem gniazdem ryję, więc mnie daremnie drażnisz twym piskiem. Tak być musi i koniec. Żebyś jednak poznał moją sprawiedliwość, daję ci trzy dni czasu do przeniesienia na inne miejsce twoich małych. Ale pamiętaj, jeśli swego gniazda na wyznaczony czas nie uprzątniesz, choćbyś się o pół minuty spóźnił, wszystko spustoszone zastaniesz, znasz moją sławność.

I odwróciwszy się natychmiast, cofnął się rozrytym już gościńcem, zwolna ziemię nad sobą unosząc. Strwożony zaś skowronek uleciał prawie w oblakaniu pod niebiosa, śpiewając piskliwie, potem znów wracał na guiazdo i znów odlatywał, aż w rozpaczę tłukąc się po polach, po łakach przez dzień niemal cały, gdy słońce zachodzić miało, wpadł do zielonego gaju, piszcząc przeraźliwie.

— A ciebie co tu niesie do lasu? — zapy-

tał stroskanego przybysza wilk, co na dwóch tylnych łapach siedząc, spozierał na pola, czy tam przypadkiem nie ujrzy gdzie młodego zajęczka lub zbłąkanej owieczki. — Czy się chcesz nauczyć po drzewach skakać, jak reszta twego skrzydlatego rodu? O siedziałbyś na swoich błoniach, w których nie trudno o ziarnko zgłodniałego brzucha, a tu w lesie to nieraz długo trzeba zębami szczekać, nim się co nawinie do zaspokojenia szarpiącego wnętrzości głodu! Ja o tem najlepiej sądzić mogę, bo już od trzech przeszło dni powietrze tylko lykam. A niechby piorun trząsł takie życie! codzień to gorzej. Jeśli więc tutaj lepszego żeru szukać przyleciałeś, toś się źle wybrał.

— Gdzie mi tam myśleć o jedzeniu, sędziwy przyjacielu! Mam z łaski Boga tyle strawy, że nie tylko siebie, ale dwudziestu takich jak ty mógłbym wyżywić przyjaciół; lecz inna, strokreć złośliwsza tłoczy mię boleść, a tej mi pewnie nikt nie odejmie.

To rzekłszy, począł znów rzewnie kwilić. Wilk zaś mało zważając na to, myślał tylko z rozkoszą o owych licznych zasobach żeru i jakby ich dopaść. Począł więc cieszyć swego towarzysza:

— Ej, cóż tam! kiedy ci tylko głód nie dokucza, to reszta fraszki. Wyznaj mi szczerze, a wszystkiemu zaradzimy, boć przecież choćby się też i z niedźwiedziem potykać przyszło, jeszcze dosyć siły czuję w sobie. No, no, już skończ, skończ te piski, a opowiadaj, bom bardzo ciekawy.

Po długim kwileniu, które nareszcie znudziło wilka, opowiedział skowronek całe swoje nieszczęście.

— I nie więcej? Jam myślał, że ciebie już tam jutro gdzie piec będą na rożnie, a to tylko o poskromienie upartego kreta chodzi... cha, cha, cha! No, ja cię wybawię z tego nieszczęścia, ale sobie trzy rzeczy wymawiam, naturalnie, że dopiero po pracy dostanę nagrodę: pierwsza, że bym się najadł; druga bym się też napił, a ostatnia, bym się też zabawił ucziwie.

— Ach, przyjacielu, wszystko, nawet nad miarę ci przyrzekam.

— Dobrze, teraz mi pokaż, gdzie to twoje gniazdo, a potem lataj spokojnie, dopóki czas, przez twego, jak go tam zowiesz, zabójcę naznaczony nie minie, poczem natychmiast wracaj mi do twoich małych, bo obronić to je potrafię, ale co nakarmić zgłodniałe... tego się już nie podejmę.

W pośrodku zagona, porośnięgo majową trawą, leżało gniazdo zrzęcznie uwite, a cokolwiek w



ziemię wtłoczony; w niem to siedziało pięcioro pierzających się dopiero ptasząt. Niebogi z piskiem wyciągały główki, wyglądając tak długo niewidzianej matki.

(Dokończenie nastąpi).

## Chłop i zając.

Chłop siedł na targ w letniej porze;  
Wtem w kotlinie na ugorze  
Siedzi zając jak kocisko!  
Spi, choć oczy miał patrzące,  
Jak to zwykle śpią zające.  
Chłop na palcach podszedł blisko.  
— Czekaś bratku! — nad kotliną  
Szepcze sobie z śmieszna miną,  
Wznosząc w górę kij dębowy —  
A toć z ciebie grosz gotowy..  
Zaraz ja cię sprzedam w mieście,  
Pieniądz oddam swej niewieście.  
Ona kupi łąskie prosię.  
Wyżenie je na pokłosie;  
Będzie dużo jadło, tyło,  
Już ci z niego wieprz aż miło!  
A cóż potem? Wiem co zrobić,  
Sprzedam, klaczkę kupię sobie,  
Nie do roli a do święta.  
Da mi piękne też zrebietta.  
Ślicznaż będzie, jankowita..  
Hej, jak utnie mi z kopyta!  
A wtem zając przebudzony,  
Jak nie sunie przez zagony!  
Przepadł. — Chłop się w głowę drapie.  
Tak wychodzą wszystkie gapie.  
A leniwi marzyciele  
Nie mędrsi są od nich wiele,  
Jak ci, co już pewni niby,  
Przed niewodem łapią ryby.

## ŁAMIGŁÓWKI.

Komorki me ciemne, przedsionki małe,  
A przecież mnie majster zrobił doskonały.  
Czasem on żałuje, że robił daremnie,  
A często się cieszy, chętnie mieszka we mnie.  
Stoję pośród wioski, w ciągłej pracy żyję,  
Nawet dla porządku bezustannie biję.

Brama w mem podwórku kłapa, się nazywa  
Strumyczek gorący przezemnie przepływa,  
Porusza do pracy, dniem i nocą płynie,  
Gdy spocznie na chwile, cała wioska ginie,  
Lecz rybek nie złapiesz w tym bystrym strumyku.  
Masz mnie dobre dniewcze, masz grzecznego chłopca.  
[czyku.

### II.

W jaki sposób można napisać sześć razy wyraz Anna, a użyć tylko cztery razy litery A.

## Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 46.

### I.

|   |   |   |
|---|---|---|
| 1 | 8 | 3 |
| 5 | 0 | 7 |
| 6 | 4 | 2 |

### II.

|    |   |   |   |   |   |
|----|---|---|---|---|---|
| 1. | o | s | a |   |   |
| 2. | k | o | s |   |   |
| 3. | z | e | b | r | o |
| 4. | s | k | l | b | a |
| 5. | s | e | r |   |   |
| 6. | a | s | y |   |   |
| 7. | i | s | k | r | a |
| 8. | a | n | i | o | l |